

# Zabawa w psychologa społecznego

29 lipca 2012

W felietonie będę bawiła się w to, w czym każdy internauta piszący komentarze gdziekolwiek jest najlepszy – w psychologa. Co prawda nie będę rozszyfrowywała osobowości i charakteru danej osoby po jednym komentarzu, ale spróbuję przedstawić społeczność, która jest mi dość bliska, a która jest zupełnie inna od tej, w której przyszło mi żyć.

Od wielu lat (w zasadzie to chyba od urodzenia) na wszelkiego rodzaju ferie, wakacje, długie weekendy jeżdżę do mojej babci, która mieszka w małej (ok. 15 tys. ludzi), wymierającej miejscinie bez perspektyw. Sama mieszkam we Wrocławiu czyli mieście dużym, rozwijającym się, niemalże studenckim. To tak tytułem wstępu.

Owa miejscina jest mi bardzo bliska, z nią wiążą się najciekawsze wspomnienia z dzieciństwa, tam zawsze miałam dużo luzu, mam dużo znajomych, których znam od zawsze. Lecz dopiero teraz zaczynam zauważać jak bardzo odmienny od mojej codzienności jest tamten świat. Zupełnie inne priorytety, poglądy, plany na przyszłość. Jak to w tego typu miejscach bywa z racji braku pracy występuje duże zagęszczenie rodzin patologicznych, rodziców którzy chleją dzień i noc jednocześnie „opiekując” się 5, 7 lub nawet 12 dziećmi. Rodziny z dwójką lub trójką dzieci to prawdziwa rzadkość. Oczywiście dzieci wychowują się na ulicy, bo kto miałby czas i chęci będąc wiecznie nawalonym opiekować się nimi. Przemoc domowa też jest na porządku dziennym. Nieraz byłam świadkiem kłótni małżeństwa, w której latały noże, talerze a w ruch szły pięści. Słyszałam też jak dzieci 8-10 letnie mówiły o tym, że ojciec bił je pogrzebaczem pokazując blizny na głowie, że były przypalane papierosem, bite wszystkim co tylko wpadło ojcu albo matce w rękę tylko dlatego, że przyszły za późno do domu

albo ktoś się na nie poskarżył.

I taki dzieciak nie ma autorytetu w rodzicach, traktuje ich tylko jak karmicieli (a i to nie zawsze) i ew. źródło gotówki. Bliższa jest mu ulica, na której czuje się bezpiecznie, panują na niej zasady, które pojmuję bez problemu, rówieśnicy, którzy pokazują mu co ma robić i jak ma się zachowywać aby być w ich gronie. Oczywiście szkołę postrzega jako źródło wszelkiego zła, wyzysku a nauczyciele nie mają na celu nic innego jak tylko go udupić. Z racji tego pojawia się tam okazjonalnie oczywiście manifestując swoją pogardę dla kadry pedagogicznej. I tu też wiele dane mi było słyszeć. Rzeczy, które nigdy by mi nawet do głowy nie przyszły, oni traktują jako codzienność. Prześcigają się w tym, kto bardziej dotkliwie ubliżył nauczycielowi, z czyjej lekcji wyszedł z płaczem i kto ma na szkołę „bardziej wyjebane”. Przebywam z tym towarzystwem od dawna, więc przywykłam do ich opowieści, ale niektóre dobijają nawet mnie. Jeden z moich najbliższych kolegów olał teraz szkołę zupełnie, choć wcale nie jest debilem, ma łeb do nauki, ale on preferuje filozofię „Carpe Diem”.

Kontynuując wątek o wychowaniu na ulicy. Znam parę dzieciaków, które mają 8-9 lat i palą, piją a nawet jarają marychę. Choć jest ich niewiele to i tak jest to przerażające. Generalnie w wieku ok. 12 lat zaczynają palić nałogowo, w wieku 13 pić (lub ćpać klej, który jest tam coraz bardziej popularny) i palić marychę a w wieku 14-15 brać amfę (oczywiście ci, których na to stać). Narkotyki są tam powszechnie dostępne, sama znam 3 dilerów a prawie każdy może bez problemu załatwić. Marihuanę pali się na porządku dziennym, w końcu jakoś trzeba wykorzystać ten czas, który powinno się spędzić w szkole.

Najbardziej dobiło mnie gdy brat pewnego znajomego wyszedł z więzienia po 5 latach i chcieli sobie zabalować. Oczywiście na miejscową melinę zeszło się parę osób (w tym ja i paru kolegów w wieku 14-16 lat), alkohol lał się litrami, nikt nie patrzył ile kto ma lat. W pewnym momencie owy brat zachciał sobie „wałnąć nocha”. Dał kasę koledze (14 lat) który po 15 minutach

przyszedł z ok. 5 gramami amfetaminy.

Gdy nie ma kasy na marihuanę pije się piwo kierując się zasadą „im tańsze tym lepsze” byleby się najebać. Bezcenny jest widok pijanego 13-latka który wyzywa wszystko i wszystkich, raz płacze, raz się śmieje, bądź potyka się o równy asfalt. Nieraz takie imprezy kończą się wizytą jednego z osobników w szpitalu na płukaniu żołądka bądź „zawinięciem” przez „psy”.

No właśnie, policja, choć trudno w to uwierzyć, jest obecna w tym mieście. Czasami nawet pojawia się na ulicy i spisuje dzieciaki za grę w piłkę na podwórku przed domem bo pani Kowalskiej, która mieszka na trzecim piętrze kopią po oknach. Oczywiście panuje tam doktryna JP na 100% oraz „śmierć konfidentom”. Kto się „wysypie” na policji nie ma potem łatwego życia. Zazwyczaj kończy się pobiciem prze grupę 5-6 osób. Moi znajomi prześcigają się w opowieściach o tym ile to razy zostali złapani, ile przesiedzieli na komisariacie i kogo słyszeli „sypiącego”. Zazwyczaj ładują tam za drobne kradzieże w sklepach i zakłócanie ciszy (piwo w ciszy się samo nie wypije). Większość z nich ma kuratora, ośrodek wychowawczy (do którego muszą chodzić po szkole, nie jest to placówka zamknięta), a niektórzy siedzą w poprawczaku. I kim taki młody człowiek, wychowany w takim towarzystwie zostanie? Jeżeli dożyje trzydziestki to na pewno nie będzie się utrzymywał z pracy, z której odprowadza się podatki.

Oczywiście większość tamtejszej młodzieży chodzi w markowych dresach, buty zmieniają co trzy miesiące (oczywiście także markowe). I moje pytanie: skąd do jasnej cholery mają na to pieniądze? Jakim cudem w tak biednym mieście utrzymuje się kilka sklepów z markową odzieżą? Jeszcze tego nie odkryłam, ale jak tylko znajdę ich sposób to będę do końca życia siedzieć na tyłku.

Jeszcze kwestia stereotypu, że dzisiejsza młodzież gimnazjalna „sypie się jak domki w Armeni”. W tym miejscu spełnia się to w stu procentach. Kolega (ten sam co załatwiał amfę) chwalił

się, że przez dwa tygodnie chodzenia z 16-letnią dziewczyną przeleciał ją trzy razy. Co lepsze, miał na to świadków. Oczywiście na pytanie czy się zabezpieczyli odpowiedział krótkim „pojebao?”. Inny otwarcie przyznał, że ma dziewczynę tylko po to żeby ją dymać. Oboje mają po 15 lat. Gadając o dziewczynach rozważają je tylko i wyłącznie w kategoriach ładne ma cycki, dupę, w ogóle jest ładna, może i bym przyruchał. Dziewczyny też nie są lepsze (choć z tymi akurat mało się zadaje, nie trawię tępych plastików). Także chwalą się ile to one razy i z kim spały. Większość z nich pewnie skończy jako nastoletnie matki. Ale spójrzmy na tragizm tej sytuacji. Jak bardzo muszą być one niedowartościowane i jak bardzo chcą być akceptowane, że puszczają się na prawo lewo. Jak bardzo brak wartości wpajanych od dziecka owocuje w przyszłości.

Najbardziej podoba mi się tam sposób rozwiązywania konfliktów. Nie ma jakiegoś głupiego knucia, obgadywania za plecami, wymyślania bzdurnych plot tylko spotkają się, dadzą sobie po mordzie, ten kto wygrał ma rację i koniec. Paru osobom uratowałam tyłek przed sześćcioosobowym „wpierdołem”. Na szczęście jeszcze czasami ta dzicz mnie słucha.

I konfrontacja z moim światopoglądem. Od dziecka wpajano mi, że nauka to potęga i nawet nie wyobrażam sobie, że mogę nie pójść na studia. Narkotyki nie są dla mnie sposobem na życie, piję od czasu do czasu ze znajomymi, ale nie upijam się do nieprzytomności. Dla mnie oczywiste jest, że nauczycieli się szanuje (przynajmniej w ich obecności) a rodziców od czasu do czasu słucha. Mam też perspektywę na przyszłą uczciwą pracę. Nikomu z moich znajomych (tych wrocławskich) nie imponuje to, że zwinęła mnie psiarnia i nie sypnęłam nikogo ani to, że ukradłam ze sklepu paczkę fajek „dla przypału”. Słucham ciężkiej muzyki podczas gdy oni słuchają głównie hip-hopu i tego danco-techno-czegośtam.

I teraz zapytacie „Po jaką cholere tam jeździsz? Może jesteś taka jak oni? Jak tam w ogóle przeżywasz?”.

Nie, nie jestem taka jak oni, ci co mnie znają mogą to potwierdzić. Czasami sama się dziwię, że taka społeczność mnie akceptuje mimo, że tak się od nich różnię. Po prostu wielu zna mnie odkąd mieli po 3-4 lata, jestem częścią ich świata. Dzięki temu, że jestem brana jako swoja jeszcze nie mam uszczerbku na uzębieniu. Mimo, że są wrażliwi na każdą odmienność ani razu nie dostałam w mordę za irokeza. Przez wielu jestem postrzegana jako osoba, która przyjechała z miasta gdzie jest McDoland's i więcej niż jedno kino. Mam u nich szacunek i może dzięki temu jeszcze czasami mnie słuchają. Po co tam jeżdżę? Czasami tylko po to żeby odreagować, odpocząć od miasta i codziennych zmartwień, ale przede wszystkim czuje, że mam misję (wiem jak to brzmi). Niektórym udało mi się wpoić to tych pustych łbów, że bez szkoły będą w dupie, że jak dalej będą kraść w sklepach to skończą źle. Jak są ze mną to przyjmują moje argumenty, że wyzywanie tej babki nie ma sensu albo rzucanie kamieniami w tamto okno może sporo kosztować ich rodziców i nie będą mieli na fajki. Przekonałam ich, że telefony nie są dobrymi bumboxami (great sukces).

Jaki miałam cel pisząc ten tekst? Ukazanie jak bardzo środowisko ma wpływ na to, kim jesteście, jak różne są światy i jakie mamy szczęście, że nie żyjemy w takim miasteczku. Chciałam też pokazać tragizm tych młodych ludzi, którzy w gruncie rzeczy nie są kretynami, są tylko podatni na wpływy środowiska. Oraz pokazać, jakie mają motywy i czym się kierują.

Autorka: krollew93

Nadesłano do „Wolnych Mediów”